



MICHAŁ PACHOLSKI

Odpis pisma Michała Pacholskiego, nadanego do Głównej Komisji Badania
Zbrodni Niemieckich

Łowicz, 8 grudnia 1945 r.

Michał Pacholski, ur. 8 sierpnia 1882 r. w Warszawie, żonaty, ślusarz, zamieszkały
w Warszawie, ul. Królewska 31.

Spod tego adresu zabrany byłem na Pawiak, razem z Henrykiem Kotowskim, u którego mieszkąłem. Po Henryka Kotowskiego przyszli i mnie zabrali z 17 na 18 maja 1943 roku. Na Pawiaku siedzieliśmy na VII i VIII oddziale. Tam spotkałem Banaszkiewicza, Kotarbińskiego artystę malarza. Po tygodniu byliśmy przesłuchani. Nic nam nie zarzucono, wróciliśmy do celi. Przesłuchanie odbyło się w kaplicy Pawiaka, a innych wożono na al. Szucha 25.

Mieliśmy oddziałowego Niemca, który bił więźniów na korytarzu. Słysząc było krzyki. Jednego z naszej celi zawołał do siebie i kazał się rozebrać, a on nie mógł, bo miał rękę złamaną i była w gipsie, to go kopnął dwa razy w pachwinę i raz z tyłu.

Więźniowie widzieli w Piekarni Pawiaka na VII i VIII oddziale był przywieziony po badaniu w al. Szucha, miał połamane ręce i skonał na noszach.

Dnia 29 maja przed 6.00 rano wszystkie cele pootwierali i zaczęli wołać po nazwisku więźniów i nie kazali brać pałt ani nakryć głowy, a potem zostawione pałta rzeczy więźniów [kazali], żeby wyrzucać na korytarz, wszystko zabrali do magazynu. Jeden z naszej celi był wywołany, to on wrócił, bo jego nazwiska nie było na liście. Żołnierz odprowadził go do celi. Opowiedział [nam], co widział. Na podwórzu Pawiaka stał stół, na nim leżały trzy listy

więźniów do wywiezienia. Więźniowie byli podzieleni na trzy grupy. Jedna grupa stała, druga leżała twarzą do ziemi, trzecia siedziała. Grupę, która siedziała, to widziałem z celi przez okno. Przed obiadem zaczęli ich wywozić z Pawiaka, widziałem samochody z ochroną na motocyklach, przejeżdżały obok okna.

Po trzech tygodniach przeszedłem na V oddział. Tam był klucznik Ukrainiec, który po cichu podchodził do celi i otwierał drzwi. Jeden z naszych nie zdążył stanąć w szeregu, to za to wszyscy musieliśmy skakać żabki po korytarzu w jedną stronę, a z powrotem czołgać się na brzuchu. To zdarzało się często. Krzyczał stale „Polaki” i paskiem bił po twarzy. W tej celi był jeden więzień, który po badaniu w al. Szucha miał pół głowy potłuczone rewolwerem i mówił, że przygotowany był na gorsze.

Z okna celi, które wychodziło na ulicę, widzieli więźniowie w dzień, jak Niemcy prowadzili ludzi pod numer 27, naprzeciwko, i po dziesięciu minutach słychać było strzały i często dym z tych spalonych domów. Z 29 na 30 maja po wywiezieniu [grupy] z Pawiaka przez pół godziny słychać było setki strzałów z różnych stron. Obiegała wieść, że wszystkich, których wywieźli, rozstrzelali w getcie. Żony Kotowskiego, Kotarbińskiego i wielu innych dostały zawiadomienia, że ich mężowie zmarli na serce.

Mnie po pięciu tygodniach, 24 czerwca 1943, z Pawiaka wywieźli słynną budą w al. Szucha 25 i z pokoju 247 zwolnili do domu. Nie mogli znaleźć dowodu osobistego, to dostałem przepustkę, którą posiadam.

Po wygnaniu z Warszawy zamieszkuję w Łowiczu, przy ul. 1 Maja 13 m. 5.